Cena 10 hal.

Nr. 571. Kraków, Poniedziałek 8. Listopada 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy, pieniądze, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 88. Adr. telegr. „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 150. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2560.

Benedykt XV. i Polska.

Henryk Sienkiewicz, prezes Komitetu Generalnego w Vevey, otrzymał od Kardynała Sekretarza Stanu depeszę następującą:

Ojciec Święty dowiaduje się z wysokiem zadowoleniem, że Komitet generalny w Vevey rozesłał z upoważnienia Episkopatu Polskiego, do wszystkich Arcybiskupów i biskupów świata katolickiego mój list, wystosowany w imieniu Jego Świątobliwości, oraz wezwanie ze strony Waszego Episkopatu o pomoc dla Polski, Ojciec Święty pragnie jak najgoręcej, aby, jak to wyraził w owym liście, Episkopat Powszechny zadość uczynił w najszerszej mierze temu wezwaniu i złagodził jaknajskuteczniej cierpienia Waszej szlachetnej Ojczyzny.

Kardynał GASPARRI.

Dwie mowy.

Nawet tak świetni retorzy, jak Briand i Asquith stanęli przed niełatwem zadaniem, gdy przyszło im streszczać historyę ostatnich miesięcy wojny; pierwszemu w deklaracyi nowego gabinetu, drugiemu w zapowiedzianem zdawna resume. Polemika z ich mowami była przeprowadzona z góry. Uczyniły to biuletyny wojenne i mapy wszystkich terenów walki, a lista strat dołożyła również poważne słowo. Nie dawniej jak w przeddzień oracyi Asquitha dowiedziała się Anglia, iż pół miliona jej żołnierzy znalazło śmierć, rany lub chorobę. Nie o wiele przedtem zatrzymała się ofenzywa Joffre'a, jak sparaliżowana oporem Niemiec. Retoryka jest bezsilną wobec faktów, to też ani Asquith, ani Briand nie szturmowali rzeczywistości lekką artyleryą frazesów. Trzeba było ominąć teraźniejszość i otworzyć perspektywy przyszłości. Tak przedstawiało się jedyne wyjście.

Każdy z mowców otworzył je innym kluczem. P. Briand podtrzymywał Francyę wyrazem wiary w siły narodu, zjednoczone obecnie, jak twierdził, w „większym" gabinecie, w zwarty blok myśli, prącej ku czynowi. P. Asquith nie ustrzegł się metody łatwiejszej, a niebezpieczniejszej: upiększania militarnego stanu rzeczy. Być może, że inaczej postąpić nie mógł, gdyż katastroficzne niepowodzenie ataku na Dardanele stało się głównym argumentem opozycyi, niemniej wszakże metoda była żałosną, gdyż doprowadziła do udowadniania, iż nieudany ten krok wojenny przyniósł — korzyści. Gdyby nie walki na Gallipoli — musiał wołać minister angielski — Turcy pobiliby Rosyan na Kaukazie, wyprawa na Mezopotamię nie mogłaby się powieść, nawet Egipt byłby zagrożony przez Turków. Wszystko to może być prawdą, ale niemniej entente chciała zdobyć Dardanele, które są w ręku Turków i do Konstantynopola zmierzają nie wojska czwórsojuszu, ale armie mocarstw centralnych. P. Asquith wiedział, że argument jego jest pobity, jeszcze przed wypowiedzeniem — lecz rzucić go prawdopodobnie musiał.

Akordem nadziei miało być także wyliczenie zadań, spełnionych przez flotę angielską co do transportu i zaopatrzenia wojsk, niemniej jak akcent na silnym związku między koloniami, a brytyjską macierzą, wyrażonym w pomocy materyalnej: w ludziach i broni. A najsilniej brzmiała, jak zwykle, zapowiedź zwycięstwa. Tak chce etykieta, narzucona dyplomatom przez czas wojenny, tak chce również konieczność podtrzymywania ducha. Z ilości nakładu pracy, jaki p. Asquith zużył w tym kierunku, można wszakże wnioskować, jak bardzo tego potrzeba. I ta jest odwrotna strona medalu.

Szczęśliwszą była sytuacya p. Brianda o tyle, iż mógł przynajmniej w jednym momencie rzucić nie same tylko zwroty krasomowcze, ale fakt, zdolny do pewnego stopnia zasuggestyonować opinię silniej, niż dźwięk pięknego słowa. Oklaskami przyjęto urzędowe jego oświadczenie, iż Japonia przystąpiła do układu czwórporozumienia, aby nie zawierać pokoju z osobna, tylko razem. Mistrz efektu politycznego wiedział, czem oddziałać na wyobraźnię. Nim opinia zdoła rozstrząsnąć, jak niewielkie w gruncie rzeczy zobowiązania zaciąga tem państwo Mikada — tak odległe od terenu wojny geograficznie i interesami — błyśnie przez chwilę złudzenie, iż sytuacya nie jest może tak fatalną, jak wskazuje logiczne wnioskowanie z map i biuletynów. Złuda pryśnie po chwili refleksyi, lecz pozostawi okruch nadziei. O tę zaś musi iść ministrowi, który swych brzmiących słów niczem pozytywnem poprzeć nie może.

Fajerwerk japoński był też koniecznym wobec dziwnych nieco świateł, jakie padają na spójność czwórporozumienia. Miał on przeciwdziałać wnioskom, jakie wynikają z upartego milczenia p. Brianda o Włoszech, jako uczestniku wspólnej walki. „Jesteśmy zupełnie zgodni z rządem angielskim co do kampanii na Bałkanie" — woła p. Briand, nie wspominając ani słowem o jedności z Włochami. Komentarza dostarczała od wielu tygodni polemika Paryża i Londynu z prasą włoską, która z niezachwianym s a c r o e g o i s m o odrzucała myśl interwencyi na rzecz Serbii. A p. Briand, na odwrót, skomentował te komentarze swem milczeniem.

Za parę tygodni zbierze się parlament niemiecki. Pierwszy głos przypadnie zapewne kanclerzowi Bethmannowi. I jeżeli tak się stanie, mocarstwa dwuprzymierza usłyszą wiele o najświęższej przeszłości i o teraźniejszości swego wojennego położenia. Przyszłość natomiast była tonem zasadniczym przemówień pp. Asquitha i Brianda — i tem charakteryzuje się najtrafniej może obecne położenie entente'y, zmuszonej odwracać oczy od tego, co się działo i dzieje, kierując je z rozpaczliwym wysiłkiem ku temu, co ma nadejść. Contra spem sperant — tak chce konieczność.

Tułacze.

Oburzające postanowienie. — Do gubernij środkowych! — Żądania Polaków. — O odszkodowanie dla wygnańców. — Ciekawe obrady. — Pan Stremouchow. — Odprawa. — W mniejszości.

Oburzającą wiadomość przynoszą pisma petersburskie. Cytujemy ją w streszczeniu za pismami poznańskimi. Mianowicie władze miejscowe od dość dawna uskarżały się na napływ wychodźców do Petersburga i teraz postanowiły sobie poradzić w sposób bardzo prosty. Naczelnik wojenny miasta wydał rozkaz, aby wszystkich wychodźców bez zajęcia — wydalić do środkowych gubernij. Ponadto komitetom dobroczynnym, które zajmują się nieszczęśliwymi, zwrócono uwagę, że nie wolno im odtąd przyjmować zgłoszeń nowych wychodźców. Na komitety te wywarty ma być nacisk, który uniemożliwi im niesienie pomocy na miejscu.

Nie mamy jeszcze wiadomości, jak reagował na ten oburzający ukaz Komitet centralny Obywatelski, który zajmuje się losem wygnańców polskich. Na razie otrzymuje „Dziennik Poznański" sprawozdanie z jego ostatnich obrad, na których postanowiono szereg żądań. Rząd ma dać Komitetowi fundusze na pomoc dla 300 tysięcy wychodźców. Na sam najem mieszkań będzie trzeba w pierwszym miesiącu 225.000 rubli, w dalszych trzech, do 1 stycznia, po 450 tysięcy. Na opał w pierwszym miesiącu wyda się 150.000, więc razem do 1 stycznia potrzeba na najęcie i urządzenie mieszkań 1,575.000, na opał 1,050.000, razem 2,625.000. Na odzież dla wychodźców trzeba 150.000. Na wyżywienie rodzin, które nie otrzymują zapomogi wojennej jako rodziny rezerwistów, Komitet żąda do 1 stycznia 1916 sumy 3,900.000 rubli. Przyjmuje przy tem, że w pierwszym miesiącu trzeba będzie wyżywić 150.000 wychodźców, w drugim 200.000, gdyż wielu jest jeszcze w drodze, wreszcie w dalszych miesiącach żywionych będzie przez Komitet 150.000, gdyż część otrzyma pracę.

W sprawie odszkodowania wychodźców odbyły się w Petersburgu narady specyalnej komisyi. Uchwalono zasadę, że państwo ma obowiązek wynagrodzenia wychodźcom poniesionych szkód i to w całości. Ministerstwo skarbu było innego zdania, lecz komisya się sprzeciwiła takiemu zapatrywaniu. Wychodźcy otrzymają na razie 2 procent sumy, wykazanej na kwitach rekwizycyjnych, kto je posiada. Wychodźcy, którzy nie z powodu rekwizycyj, lecz i z innych przyczyn wojennych utracili mienie, otrzymają jako zaliczkę na odszkodowanie 25 procent swego czystego dochodu w latach ostatnich. Stwierdzać to będą specyalne komisye na podstawie dokumentów.

Do charakterystyki stosunków czynowniczych przybywa niejeden szczegół z obrad, jakie toczyły się w Petersburgu w sprawie wychodźców polskich, na posiedzeniu specyalnej komisyi pod przewodnictwem generała Plewego. Były gubernator warszawski i Stremouchow wystąpił zjadliwie przeciw Polakom, twierdząc, że wielu uciekało dobrowolnie i przestrzegając obecnych Rosyan, aby nie wyrabiali sobie zdania o wychodźtwie na podstawie tego co mówią Polacy, bo „zupełnie nie wiadomo ku jakiej stronie skierowane są ich pragnienia i dokąd szybuje orzeł polski". Odprawy udzielił natychmiast Stremouchowi pos. Święcicki, mówiąc między innemi, co następuje:

> Kiedym patrzał na straszne obrazy zniszczenia gubernii warszawskiej, na spustoszone miejscowości, zupełnie wyludnione, pytałem ze zdziwieniem, komu potrzebne jest takie wysiedlanie, nie spowodowane koniecznością wojenną? Dopiero przemówienie gubernatora warszawskiego otworzyło mi oczy. Zrozumiałem, że z takiemi zapatrywaniami nie można wysiedlać ludności inaczej, jak tylko doszczętnie. Nie będę polemizował z b. gubernatorem warszawskim, nie chcę bowiem nadawać cechy politycznej naradzie, zwołanej dla sprawy konkretnej, dla uradzenia pomocy nieszczęsnym zbiegom. Zaznaczam jednak, że p. gubernator za wielką odpowiedzialność wziął na siebie, występując z oświadczeniem, że nie wie, dokąd szybuje orzeł polski... Mówiliśmy w Dumie, że przymusowe wysiedlenie bywało skutkiem rozporządzeń władz cywilnych. Nie wymienialiśmy nazwisk gubernatorów, ale Duma uznała, że nakaz przymusowego wysiedlania był nadużyciem władzy. Teraz po przemówieniu Stremouchowa uważam, że mam już prawo oświadczyć, iż okólnik o przymusowem wysiedlaniu wydany był także i przez warszawskiego gubernatora Stremouchowa.

Stremouchowa poparł b. gubernator grodzieński, Szebeko, natomiast oponował mu b. gubernator radomski, Zasiadko. Stremouchow i towarzysze pozostali ostatecznie w mniejszości. Powzięto szereg uchwał, między innemi uchwalono rezolucyę, aby duchowieństwo pozostawało z ludnością jak najdłużej na miejscu w razie zbliżania się nieprzyjaciela. Pos. Zamysłowski zgłosił przeciw temu votum separatum, oświadczając, że komisya nie ma prawa dyktować duchowieństwu, jak winno się zachowywać.

Uniwersytet i technika w Warszawie

Według doniesienia „Deutsche Warschauer Ztg." zatwierdził General gubernator m. Warszawy p r o w i z o r y c z n y s t a t u t obu najwyższych zakładów naukowych w Warszawie tak, że w dniu 15. listopada b. r. odbędzie się już uroczyste ich otwarcie.

Urządzenie uniwersytetu i techniki przeprowadza zarząd gubernialny na koszt rządu niemieckiego. Na razie zamierzone jest otwarcie trzech wydziałów a mianowicie p r a w n e g o i p a ń s t w o w o-p o l i t y c z n e g o, m a t e m a t y c z n o-p r z y r o d n i c z e g o i f i l o z o f i c z n o-h i s t o r y c z n e g o, z którym łączyć się będzie oddział m e d y c z n o-p r o p e d e n t y c z n y. Utworzenie wydziału t e o l o g i c z n e g o i m e d y c z n e g o nastąpi w danym razie później. Na technice czynne będą wydziały: budownictwa i inżynieryi rolniczej, budowy maszyn i elektrotechniki, chemii i architektury.

Stosownie do życzenia Komitetu Obywatelskiego i w uznaniu zasług, które mają przedstawieni przez tenże Komitet Dr B r u d z i ń s k i i prof. S t r a s z e w i c z zamianował generał-gubernator pierwszego z nich rektorem uniwersytetu, a drugiego rektorem techniki.

Uniwersytet mieć będzie stanowisko mniej-więcej równe podobnym zakładom w Niemczech, podlegać zaś będzie szefowi zarządzającemu przy generał-gubernatorze, który także powoływać będzie siły nauczycielskie, bezpośredni nadzór wykonywać zaś będzie kurator. Na docentów powołano zasadniczo uczonych miejscowych, obok nich zaś kilku z Austryi i Niemiec. Językiem wykładowym jest język p o l s k i, prócz nauki języków obcych. Układy z docentami są już na ukończeniu, niebawem nastąpi mianowanie prorektorów, dziekanów i kierowników oddziałów. Kuratorem bibliotek i innych zbiorów jest hr. Hutten-Czapski.

Zniszczenie większej własności w Królestwie.

Taksamo jak większa własność w Galicyi tak i w Królestwie przedstawia rozpaczliwe położenie. Tu nie pomogą składki i ofiarność społeczeństwa, bo ogrom strat przekracza ich możność. Obowiązek narodowy nakazuje obronę ziemi i zachowania jej w naszych rękach, nakazuje również strzedz ją przed rabunkową parcelacyą, tworzeniem karłowatych gospodarstw, niemogących nawet wyżywić posiadaczy ziemi, a podcinających produkcyę rolniczą i handel ziemiopłodów.

Prasa warszawska więcej zajemuje się od naszej tą najżywotniejszą może obecnie kwestyą, a artykuły te znajdują echo w prasie poznańskiej, gdzie walka o ziemię pochłonęła już całą generacyę, zajmując wszystkie umysły. Obecnie kwestya ratunku ziemi rozciąga się na całą Polskę, a podnieca grozę niebezpieczeństwa zniszczenie przez wojnę. Widzimy, że tak w Galicyi jak również w Królestwie Towarzystwo K r e d y t o w e z i e m s k i e jest głównym wierzycielem i że ono w wielkiej mierze przyjść może z pomocą w ciężkiej chwili — bo tylko wielkie zrzeszenie ziemian może zorganizować należytą samoobronę.

Nim u nas wyłoni się projekt zmiany statutu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego dający tej poważnej instytucyi możność kierowania akcyą ratunkową, przeczytajmy projekty, jakie wyłaniają się w gronie ziemian w Królestwie, które czerpiemy z artykułów „Dziennika Poznańskiego" podpisanego przez St. K., a czytamy tam jak następuje:

„Towarzystwo Kredytowe Ziemskie może w ramach swojej ustawy powiększyć pożyczki na majątkach zniszczonych. Ale statut Towarzystwa wymaga, aby majątek był zabudowany, zaopatrzony w określoną ilość inwentarzy, aby zapewniał produkcyę dostateczną do opłacenia rat Towarzystwa. Majątek zniszczony zresztą może już jest obciążony największą, na jaką zezwala statut, pożyczką. Ta droga ratunku jest więc niedostateczną. Proponuję inną.

Uważam, że ogół właścicieli, należących do

Prof. Dr WACŁAW SOBIESKI.

Uniwersytet wileński w r. 1812.

2

Oczywiście dla Napoleona nie było rzeczą obojętną, jakie stanowisko zajmie uniwersytet. Rektor jakby naumyślnie zwlekał z audyencyą. Podobno niezbyt przychylnie usposobił dlań Napoleona niechętny Śniadeckiemu, szambelan cesarski, Aleksander Sapieha. Dość, że trzeciego dnia po wkroczeniu swem do Wilna cesarz dał znać rektorowi przez Sapiehę, aby stawił się przed nim bezzwłocznie. Bonaparte przyjął uczonego leżąc na kanapie i opierając głowę na ręce. Przenikliwym swym wzrokiem zdawał się sięgać w głąb duszy rektora i odrazu postawił mu zapytanie, grające na najczulszej strunie serca polskiego:

— Czy pan, panie rektorze, jesteś patryotą?

W tem pierwszem zapytaniu tkwił cały czar Napoleona, jego dewiza mamiąca ludy i zaprzęgająca je w jego rydwan. Sam zdrajca swej korsykańskiej ojczyzny, przeciw której walczył jako oficer francuski, zgniatając narodowe powstanie na tej wyspie, — umiał jednak wabić tem hasłem tyle milionów ludzi, umiał niem magnetyzować i z niego kuć miecz na wrogich sobie monarchów, a sobie na tem fundomencie trony nowe budować.

— Od kolebki, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział na to rektor — Od kolebki nauczyłem się kochać kraj mój, a jego nieszczęścia mocniej mnie jeszcze do niego przywiązały.

— A pańscy profesorowie są też patryotami?

— Nie można wątpić, Najjaśniejszy Panie, żeby ci między nimi, którzy są Polakami, nie mieli tychże samych uczuć dla swego kraju.

I tu Napoleon zaraz wskazał, że Polak patryota może tylko z nim trzymać, bo dodał:

— Tak, wasz kraj przeszedł wielkie nieszczęścia, po części winni temu sami Polacy. Ale ja tu przyszedłem pomścić krzywdy, które wam popełniono. Reszta zależy od was samych. Ale pan nie urodził się w tej prowincyi?

— Jestem z Wielkopolski.

— Pamięć tego kraju, zawsze mi miłą pozostanie. (Była to aluzya do powstania wielkopolskiego z 1806, jako przykładu dla Litwy).

— Od kiedy pan jest na czele uniwersytetu?

Tu Śniadecki szeroko opowiadał dzieje uniwersytetu wileńskiego, a Napoleon słuchając tego, leżał wciąż dalej na kanapie. Kiedy jednak Śniadecki podniósł, jak wiele wdzięczności uniwersytet winien Aleksadrowi, Napoleon skoczył z kanapy i popatrzywszy bystro na rektora, rzekł głośno:

— Tak, cesarz Aleksander jest dobrym władcą. Tak, pan ma słuszność, to jest dobry władca — i szybko przechadzając się po pokoju, powtarzał to kilkakrotnie. W końcu stanął nagle przed Śniadeckim, uścisnął mu rękę i rzekł:

— Pan jesteś uczciwym człowiekiem, panie rektorze, idź pan i przedstaw mi pańskich kolegów.

Śniadecki pozbierawszy więc zaraz profesorów, na ich czele powrócił i wypowiedział w imieniu uniwersytetu taką mowę do Napoleona, który otoczony swą świtą słuchał jej z uwagą:

— Najjaśniejszy Panie! Uniwersytet wileński przybywa złożyć W. Ces. Mości hołd głębokiej czci, uwielbienia i ufności. Ta starożytna szkoła, założona przez Batorego, odbudowana przez Stanisława Augusta i o b s y p a n a d o b r o d z i e j s t w a m i p r z e z A l e k s a n d r a I., widzi losy swoje złożone teraz w ręku bohatera, który zadziwia świat i wiek swój dziełami męstwa i geniuszu i waży przeznaczenia państw i ludów. Poświęceni pracom wychowania publicznego, patrząc na niezmierne dobrodziejstwa, które W. Ces. Mość wspaniałomyślnie zlewa na nauki i sztuki, ośmielamy się spodziewać, że W. Ces. Mość, dając nam i naszym pracom opiekę, raczy wspierać dzieło Batorego, który chwalebnymi czynami oręża swego i wspieraniem nauk pod nim kwitnących, zasłużył na niewygasłą wdzięczność Polaków.

Mowa ta na prędce naszkicowana — to kunsztyk dyplomacyi rektora. Sadź chciał utrzymać się, ile możności w rezerwie i nie angażować uniwersytetu. Wysławiał Napoleona, ale ośmielił się też wspomnieć z wdzięcznością i o jego wrogu — Aleksandrze, aż w końcu czując się jakby między młotem i kowadłem — najdłużej rozwiódł się o polskim królu, Stefanie Batorym. Ten śmiały i energiczny występ Śniedeckiego wobec potężnego „boga wojny" usprawiedliwia słowa, jakie o nim powiedział Słowacki:

— On też starzec 80-letni, jak wulkan śniegiem pokryty, stał dumny, twardy i nie pochylony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący. *)

Słowacki pisał to zapewno na podstawie wspomnień swego ojca, który stojąc wówczas wśród grona profesorów, był świadkiem naocznym tej audyencyi. Stąd dziwnie podejrzanym wydaje się nam głos niechętny i zgryźliwy Franka, który pisze, że Śniadecki „zwykle tak pewny siebie, tym razem widocznie był zakłopotany".

Ale, choćby i był zakłopotany, to czyż w nas dzisiaj nie może wzbudzić szacunku nawet i cicha troska rektora o to, czy w owej chwili dziejowej nie powie za dużo, albo za mało i czy tem nie przysporzy nieszczęścia swemu uniwersytetowi?

Ostatecznie rektor wybrnął szczęśliwie, bo Napoleon nie zważając na one pochwały dla Aleksandra, przyjął dość życzliwie tę prawdomowność Śniadeckiego i dodał o Aleksandrze:

— Tak, to jest dobry władca, to jest filozof na tronie.

Następnie Napoleon rozmawiał z każdym z profesorów po kolei, przyczem do Euzebiusza Słowackiego, który był profesorem literatury polskiej, miał się wyrazić ze zdziwieniem: „Alboż Polacy mają w istocie literaturę?" Nikt wówczas nie przypuszczał, że syn tego profesora, a przedewszystkiem największy uczeń tego uniwersytetu najwalniej swemi dziełami usuną na zawsze możliwość takiego zapytania.

Odchodząc Napoleon, zapewnił profesorów, że życzy najlepiej uniwersytetowi, i że wszystko zostawi w nim po dawnemu, a nawet może coś doda. Naogół Napoleon był z tego hołdu wszechnicy zadowolony i podnosił później jeszcze, że rektor jest człowiekiem przyzwoitym, a co więcej ma charakter.

Mylił się jednak Napoleon, jeśli sądził, że przez tę audyencyę związał bardziej z sobą profesorów, albo że ich oczarował. Owszem, nabrali wrażenia, że był dziwnie znużony, wyczerpany. Brat rektora Jędrzej Śniadecki, wychodząc z tej audyencyi, zwierzył się koledze prof. Capellemu z wrażenia, jakie na nim, jako lekarzu, sprawił Napoleon i oświadczył:

— Ten człowiek już nie dokona wielkich rzeczy, jest przybity i gnieździ się w nim choroba.

Z tego wrażenia możnaby wnioskować, że obaj Śniadeccy nie bardzo wierzyli w gwiazdę Napoleona, a w takim razie może nie byli pewni, czy należy wiązać z nim przyszłości swego narodu. Zdaje się, że wogóle nie wierzyli w szczerość jego stosunku do Polski. Baliński, zięć Jędrzeja Śniadeckiego, podaje wiadomość, że rektor po wielu następnych, nieraz długich rozmowach z Napoleonem, nabrał przekonania, że sam cesarz Francuzów nie ufał Polakom i że gdyby nawet odbudował Polskę, nie dałby jej nikogo innego za króla jak tylko siebie. Może już wtenczas rektor dostrzegał, że Napoleon, chce tylko wyzyskać Polskę dla nastraszenia Rosyi i uzyskania korzystnego pokoju. W takim razie wolałby bodaj nawet powstanie na Litwie, niż niewolniczą służbę Napoleonowi. Pod tym względem zapewne podzielał pogląd Kościuszki, który dbał przedewszystkiem o samodzielność narodową i niezależność nawet w stosunku do Francyi.

Nad takimi odcieniami politycznymi zapewne nie wiele zastanawiała się młodzież uniwersytecka, ale serce parło ją jednak w podobnym kierunku; tak, że i jej postanowienia zmierzają do pewnej odrębności w stosunku do Francyi. I tak, kiedy młodzież urządziwszy z wielkim zapałem obchód odnowienia unii polsko-litewskiej w katedrze wileńskiej (29. VI.), zebrała się następnie dla narady w liczbie około tysiąca na dziedzińcu uniwersyteckim, wówczas wśród gorących przemów uchaliła utworzyć osobny legion akademicki, a nadto wywołać na Litwie wybuch ogólnego powstania i w tym celu porozsyłać dla agitacyi — kolegów po kraju. Rzeczą znamienną jest, że ta uchwała wiecu akademickiego spotkała się z zupełną aprobatą rektora. Ale to właśnie, co się w niej podobało rektorowi, nie podobało się Napoleonowi. Napoleon potępił tę uchwałę wiecu akademickiego i tem odrazu się zdradził, że nie chce powstania, nie chce samodzielnej Polski, ale tylko pomnożenia sił Francyi. Napoleon wyraźnie kazał oświadczyć delegatom młodzieży, że jest przeciwny wywoływaniu powstania lub organizowaniu oddzielnych polskich korpusów: niech studenci nie zajmują się polityką, bo nią zajmuje się on i władza przezeń utworzona z ludzi dojrzałych; rola młodzieży powinna ograniczyć się do wstąpienia do pułków, które on już sam utworzy."

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Par. Baliński Ms. Bibl. Jagiell. 3164: „który Napoleonowi odważył się powiedzieć śmiało prawdę w oczy".

Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, to jest listy towarzystwa akcyjne. Akcyami są listy zastawne, akcyonaryuszami zaś tylko posiadacze listów, ile właściciele ziemscy, którzy całym majątkiem odpowiadają za wartość tych listów, którzy swoją produkcyą zapewniają płatność kuponów i stałość ulokowanego kapitału. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie uważane jako towarzystwo akcyjne, jako zrzeszenie wszystkich obywateli kraju, może wypuścić obligacye, to jest zaciągnąć dług.

Obligacye wypuszczone w miarę potrzeby muszą znaleźć odpowiednie miejsce w hipotece majątku zniszczonego, a może być już obdłużonego długami prywatnymi, i dla tego winny zastąpić te prywatne pozycye hipoteczne. Towarzystwo ma spłacić wierzycieli i stać się jedynym wierzycielem w naturze pierwszym hipotecznym, swoją dawną pożyczką w formie listów zastawnych, w numerach dalszych hipoteki, swoją nową pożyczką w formie obligacyi.

Jako wierzyciel jedyny, prawie jako właściciel danego majątku, Towarzystwo może rozciągnąć ścisły dozór nad majątkiem i nad sposobem gospodarowania, zapewniającym oprocentowanie hipoteki. Obligacye przez pierwsze pięć lat mogą być tylko oprocentowane. Po tym czasie majątek już doprowadzony do względnego porządku może już zacząć nową pożyczkę amortyzować. Wobec wierzycieli swoich, wobec kapitalistów, którzy nabędą te obligacye, Towarzystwo odpowiada całym swym majątkiem, to jest majątkami wszystkich stowarzyszonych, innemi słowy całą większą własnością w Królestwie Polskiem, i musi nałożyć na nas wszystkich obowiązek gwarancyjnego płacenia procentu od tych obligacyi. Jest to możliwe nawet w ramach ustawy obecnej. Towarzystwo bowiem pobiera procent od swoich listów, pewien procent na amortyzacyę tych listów i tak zwany grosz administracyjny na prowadzenie całej administracyi materyalnej i finansowej. Ten grosz może być podwyższony przez prostą uchwałę naczelnych władz Towarzystwa. Ten grosz powiększony, składany przez wszystkich towarzyszonych, da możność spłacenia procentu od obligacyi, o ile by majątki zniszczone nie zdołały w pierwszych latach tego procentu spłacić.

A więc zdobycie kapitału ratunkowego przez wypuszczenie obligacyi — ulokowanie tego kapitału na majątkach zniszczonych — dla zapewnienia pewności tego kapitału, spłacenie wszystkich długów hipotecznych, zapewnienie oprocentowania tego kapitału przez podwyższenie grosza administracyjnego, do czego nie potrzeba ani zmiany ustawy, ani zgody towarzyszonych.

Chętnych do lokaty pieniężnej jest dużo, okazała to pożyczka miasta Warszawy. Władze naczelne Towarzystwa winny korzystać z chwili, gdy stosy pieniędzy leżą bezczynne, nim pierwsze pogłoski pokojowe powołają te pieniądze do przemysłu i do handlu. Winny rozpatrzyć ten projekt, lub inny, lepszy — ale zastosować wybrany projekt szybko, bez formalistyki administracyjnej. Jeżeli się wahają odpowiedzialności, jeżeli się wahają przed dużą operacyą finansową, która ma ratować ziemię ginącą — ludzi ginących, to niech dobiorą śmielszych, niech się oprą na powadze specyalistów. Do oceny tychże specyalistów w sprawach finansowych i ekonomicznych podaję ten projekt — a może, powiedzą oni — „to marzenie".

Wszak zajmują się tą sprawą, są echem tych żywotnych potrzeb, zjeżdżają się też ziemianie dla omówienia swej kwestyi bytu. Wszakże i my mamy „Towarzystwo kredytowe ziemskie", które prosi się wprost, by je odbudzić, ma za sobą dziesiątki lat wytężonej pracy, lecz w dzisiejszych warunkach przestarzały jego sposób [illegible], a instytucya ta czyni wrażenie, że spełnia już swoje zadanie i myśli o emeryturze. Mamy nadzieję, że chwila obecna wywoła [illegible], że zerwie się nowa era wznowionej pracy, nad ratunkiem ziemi i utrzymaniem jej w rękach, która da gwarancyę spełnienia obowiązków, jakie zaciągną wobec społeczeństwa. Pamiętajmy, że przed Bankiem Wojennym i akcyą państwową nie znajdzie się środki ratunku, które wyzyskać trzeba, a to tem więcej, że ugruntują ziemią, [illegible] wzywają do podjęcia ratunkowej pracy.

R. W.

Nisz.

Nisz, położony u ujścia Niszawy do Morawy stanowił zarazem ważny punkt całej doliny Morawskiej i węzeł kolei północnej Serbii. Według doniesień umacnianie Niszu wykończono dopiero w ostatnich miesiącach z największym pospiechem i przygotowano go w ten sposób jako siedzibę działania serbskiej armii.

Umocnienia Niszu leżą na prawym brzegu Morawy i składają się zarówno z wysuniętych naprzód fortów jak niemniej umocnień polowych, rowów i zasieków. Właściwą obroną twierdzy stanowią jednak wzgórza, które otaczają miasto i są naturalnym punktem oparcia armii. Tak było już w roku 1809 i 1876.

Miasto Nisz liczyło w czasach pokojowych około 35.000 mieszkańców i było siedzibą niektórych władz serbskich, serbskiego episkopatu i austro-węgierskiego konsula. Posiada ono piękne ogrody, a przedewszystkiem katedrę o pięciu kopułach. W czasie pobytu króla za mieszkanie służył mu dawny turecki konak. Osobną dzielnicę miasta stanowi t.zw. miasto tureckie zabudowane w charakterystyczny turecki sposób.

Dzieje miasta sięgają czasów rzymskich, a nazwa pochodzi od Naissus, które wówczas stanowiło punkt środkowy Moezyi. Tutaj przyszedł na świat późniejszy Konstantyn Wielki, tutaj ponieśli w roku 269 Gotowie krwawą klęskę w walce z legionistami rzymskimi cesarza Klaudyusza II. Aż po Nisz sięgnęły później zagony dzikiego Attyli, a miasto zniszczone wówczas odbudował i umocnił [illegible]. Upadek Niszu w roku [illegible] bitwie nad Turkami. Krwawe walki toczyły się w okolicy Niszu także w następnych wiekach, a epizod może najkrwawszy rozegrał się w roku 1809. kiedyto Stefan Syndielicz napierany przez Turków własną załogę wraz ze zdobywcami wysadził w powietrze.

Z Polesia.

Nieraz zdarzało mi się spotkać ludzi, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o Polesiu Wołyńskiem, a jeżeli kto miał, to jak najgorsze. Polesie jest krajem nadzwyczajnie pięknym i bardzo rozmaitym. Kto bliżej poznał i zastanowił się nad tym kawałkiem ziemi i jej ludem odniósł jak najlepsze wrażenie. Są bardzo piękne okolice nad Horyniem i Styrem, łąki w obramowaniu drzew — przeważnie dębów i olszyn i stawy dziko zarośnięte szuwarami złowrogo szumiącemi w jesienne ciemne noce, oraz płaszczyzny długie, dające się ledwie okiem dosięgnąć, zakończone pasem ciemnego lasu — tworzą bardzo piękne krajobrazy. Nie znajdziemy na Polesiu intensywnej pracy, chłop ociężale orze ziemię wołami. Wsie długie, szare, bez drzew i ogrodów, chaty małe, nizkie, nieobielone o oknach jadnoszybowych — tak zwane kurne, bo bez komina, dranicami kryte lub słomą — oświetlane w zimowe wieczory łuczywem, tworzą widok smutny i biedny.

Całe Polesie tchnie smętkiem i jakąś rozśpiewaną smutną melodyą. Jeżeli kto szuka spokoju i ciszy to napewno znajdzie na Polesiu. Tu nie dochodzi świst fabryk ani kolei, nawet na traktach nie słychać turkotu wozów — raz że mieszkaniec Polesia mało z domu wyrusza, a przytem piaski tłumią stuk kół.

Kto zawita tylko na Polesie ma ochotę powiedzieć:

> To kraj inny, lud odmienny
> Kraj zapadły, równy, senny.

Oj, śpi jeszcze Polesie w całej swej prostocie, pięknie obdarzone przez naturę — ale zaczyna się budzić; przychodzą nowi ludzie, pracują, rzucają oświatę, podnoszą dobrobyt i kulturę umysłową. Trudno jest bardzo pracować na Polesiu, chłop stanowi niemałą zaporę, pracować nie chce i nie umie — bo i pracować nie musi. Wymagania ma bardzo pierwotne — w lesie całe życie spędza, od najmłodszych lat chodząc w postołach za bydłem, potem pracuje przy wyrębie lasów i spławach, zbierają grzyby i jagody, które są głównym ich pokarmem wraz z rybami, których łapaniu oddają się z całą przyjemnością. Ziemi mają dużo — ale nie umieją na niej pracować. Orzą płytko, pozwalają po parę lat leżeć odłogiem, sieją tylko tyle, ile im potrzeba na chleb, produkują bardzo mało, handlem ani przemysłem się nie zajmują, jest on w rękach tylko żydów i Niemców osiadłych po koloniach. Zresztą poco chłopu handlować — drzewo mają z lasów dworskich, chleb i kartofle zawsze jakoś się urodzą, ze lnu mają odzienie — kożuchy kupują na jarmarkach, a buty, to zbytek, na który chłop nie pozwala sobie. Noszą postoły plecione z łozy i okręcane rzemykiem koło nogi, świty robią sami z wełny. Przemysł też bardzo mały — każdy chłop umie sam zrobić wóz i narzędzie domowe, pług od niedawna wypędził sochę, przed 20 laty można było go znaleźć zaledwie we dworze albo u popa i to w bardzo małej ilości — chaty budują sami według specyalnych wymagań właścicieli, resztę kupują na dorocznych jarmarkach lub w miasteczkach u usłużnych Icków, którzy ogromne ciągną z nich zyski. Czy ten lud przy takich brakach jest szczęśliwym — wątpię. Śpiew ich ciągnący się długo, zawodzący żałośnie, najlepiej określa głąb ich duszy. — Nawet wesela, chrzciny lub wieczorynki nie tchną takiem weselem i radością jak na Kujawach lub Mazowszu.

Dwory na Polesiu są rzadkie i nie wywiązują się ze swych zadań. Każdy właściciel ma duże obszary, leżące prawie odłogiem — porośnięte lasem albo oddane na wypasy chłopom. Z powodu dużych przestrzeni, a małego zaludnienia nie mogą tak drobiazgowo oddać się rolnictwu, jak w Królestwie, to też jest ono w bardzo opłakanym stanie.

O oświeceniu chłopa nikt tu nie myśli, każdy stara się tylko odgrodzić od nich jak najdalej, żeby szkody nie robili — chłop to czuje i z dworem stara się mieć jak najmniej styczności. — Właściciele przeważnie mieszkają w miastach i tylko od czasu do czasu przyjeżdżają — majątki są oddane opiece ekonomów, którzy nie mają elementarnego pojęcia o gospodarstwie — wyciągają tylko korzyść z ziemi i lasów, nie dbając o przyszłe rezultaty. Większa część majątków jest w obcych rękach, albo rozparcelowana, bo tym panom milszy jest gotowy grosz niż ciężko za pługiem wypracowany. Mało rolników na Polesiu, mało już Polaków obywateli, którzyby stali na wysokim szczeblu swego zadania, nikt tu nie pracuje dla polepszenia bytu przyszłych pokoleń, nie łączy się solidarnie do wspólnej pracy nad tą ziemią, gdzie się urodził i wychował, a która choć dziś leży w takiem zaniedbaniu, ma wielką przed sobą przyszłość. Każdy czeka żeby czas zmienił warunki kultury tak w chłopie jak i w gospodarstwach, ale do tego nikt nie dopomaga. Czas zmieni może wszystko, ale dla obcych rąk.

„Wieś Ilustrowana". **Ja—nina.**

Grosz na Warszawę.

Pięćdziesiąty ósmy tysiąc składek.

Za pośrednictwem Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej złożyli: J. R. Fischer, Rynek A—B 20 kor., Z. Kutrzeba 10 kor., Bracia Sperber 10 kor., Perlberger et Schenker 10 kor., N. N. i N. N. po 1 kor., razem 52 kor., X. Dr Michał Penckowski 50·82 kor., X. Swadowski z Oleszyc od kilku parafian zamiast oświetlenia grobów 17 kor. Szkoła męska 4 klasowa im. króla Władysława Jagiełły w Nowym Sączu (dla głodnych dzieci szkolnych w Warszawie kl. IV. 8 kor. 44 hal., kl. III. 10·56 kor., razem 19 koron, Parafianie Medyni Głogowskiej 350 kor., XX. Kanonicy Reg. Lat. w Żywcu 10 kor., K. i T. Wrzosiewicz 5 kor., Ludwik Synowiec 1 kor., Ks. A. Moczarowski 2 kor., W dniu Zadusznym celem uczczenia poległych bohaterów podczas oswobodzenia Królestwa, kapral Józef Drewko zaproponował wojskowym przy c. k. Komendzie etap. w Nowym Targu składkę na głodnych rodaków w Warszawie. Nikt nie usunął się od udziału w tejże lecz z ochotą i radością prawdziwą złożono kwotę 101 kor. na ulżenie nędzy. Złożyli mianowicie: kapitan Römer 20 kor., kapral Drewko 6 kor., Jednoroczny ochotnik Klein 10 kor., kaprale Kampf i Pałasiński, jednoroczny ochotnik Lipecki po 5 kor., szeregowcy: Buchsbaum, Gross, Kapner, Sobolewski po 4 kor., kapral Kurczab, szeregowiec Dragas, Dudek, Dziubas, Jarun, Hajduk, Krawczyk, Magoda, Mikinia, Misiaczek, Myjak, Myrda, Stanczak, Swistak, Tokarczyk po 2 kor., Choroszczak, Kijek, Musiał, Rapacz po 1 kor., X. Piotr Marzec, w imieniu swojem i Parafian 130 kor., X. Józef Żurawik od siebie i Parafian z Bestwiny 90 kor., X. Jan Rosiek 20 kor., Jan Gucwa, rolnik z Jastrzębi 4 kor., Anna Dankówna naucz. z Jasiennej, zebrane między dziatwą szkolną i jej rodzicami 18 kor., X. M. Pasierbowicz 10 kor., Dr Tadeusz Janiszewski 25 kor., X. W. Krysa 13·72 kor., X. Ludwik Bukała imieniem Parafian z Nienadówki k. Sokołowa 142 kor., Mateusz Młynarczyk, rolnik z Przyszowa 50 kor., X. Jan Surowiak, imieniem Parafian, odbywających stacyę drogi Krzyżowej w Babce 35·20 kor., X. Jan Ziemiański, zebrane w kościele w kolonii polskiej w Cieplicach 51 kor., Parafia i X. proboszcz w Libuszy (tylko dla katolików) 107 kor., X. wikary Wł. Strzępek (tylko dla katolików) 10 kor., X. prob. Andrzej Slisz 10 kor., Wojciech Prifer z Niegoszowic (dla chrześcijan) 5 kor., Dr Józef Latkowski zamiast oświetlenia grobu rodzinnego 20 kor., Korzeniowski Józef zamiast oświetlenia grobów w dzień zaduszny 5 kor., Edmund Cieczkiewicz 10 kor., E. P. z Wiśniowej (kara towarzyska) 3 kor., Zofia Piskorzyńska (kara za nieposłuszeństwo) 2 kor. Prof. Michalscy z Wieliczki, zamiast oświetlenia grobu rodzinnego w dzień Zaduszny 10 kor., Z. Więckowski, notaryusz 10 koron.

Razem	.	1.388 K 74 h
Do dnia wczorajszego	.	56.485 „ 98 „
Ogółem	.	**57.874 K 72 h**

Mieczysław Smolarski,

Na nutę roku 30-tego.

Puka w okno ułan młody,
Senna budzi się dziewczyna...
— Tych brzóz kilka, ten bieg wody
Jak mi wiele przypomina.

Drżą u piersi niezabudki,
Dziewczę świeżych ust nie wzbrania...
Czas wesela tak był krótki,
A tak długi czas rozstania.

Poszedł ułan na bój krwawy,
Pusto, tęskno nienazwanie,
Dziewczę tłumi swe obawy,
W przestrzeń woła: Wróć ułanie!

Wojny błysła już pożoga,
Rój proporców lśni jak rzeka,
Przed ułanem orłów droga,
Próżno tęskniąc dziewczę czeka.

Wiosną pachnął zagon żyzny,
Kwitnął jaśmin i dziewanny,
Błysnął słońcem dla ojczyzny,
Wrócił umrzeć ułan ranny.

Dawne bóle i przygody
Pomni dzisiaj pieśń jedyna,
— Tych brzóz kilka, ten bieg wody
Jak mi wiele przypomina.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Seweryna. — Jutro we wtorek św. Teodora.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 39 zachód przypada o godz. 4 min. 06; długość dnia godz. 9 min. 27.

Pogoda: Dnia 5 listopada termometr doszedł od — 5·7 do + 8·9 C. — barometr podnosił się.

Dnia 6 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 741·6 mm. termometru + 4·1 C. — wiatr zachodni.

Kraków, 8. listopada 1915.

Ruch w mieście wzrasta z każdym dniem, przepełnione są hotele i pensyonaty, czują to także handle, nawet te gałęzie, które spoczywały od czasu wybuchu wojny. Robi się znaczniejsze zakupna, a przyłączone ziemie Królestwa stwarzają główny kontyngent gości. Rosnące wciąż ceny materyałów drzewnych wpłynęły na pospieszne zakupna zniszczonych przez najazd urządzeń mieszkalnych, kupuje się przeważnie tańsze meble, lecz sprzedaje się czasem także drogie, nawet te, które od kilku lat z powodu wysokiej ceny nie sprzedawano. Jak się dowiadujemy, wiele rzeczy sprowadza się z Wiednia, a czynią to uchodźcy, którzy zaznajomili się ze stosunkami handlowymi w Wiedniu i przywożąc ze sobą cenniki i próbki, zamawiają w wiedeńskich firmach. Głównym powodem jest także nieobrotność naszych kupców, brak wszelkiej reklamy i nie przypominanie się publiczności. Oprócz afiszów kinematografów i rządowych obwieszczeń nie widzi się reklam handlowych, a to samo odnieść należy także do ogłoszeń w pismach.

Z wielkiemi trudnościami wykołataliśmy od banków wykazy subskrypcyi i dopiero na tej podstawie zdołaliśmy zestawić jej rezultat bardzo piękny, bo sięgający sumy 20 milionów koron. Przekonaliśmy się, że Kraków zadanie swoje wobec państwa spełnił należycie, że we Wiedniu suma złożona w Krakowie zaimponowała, czego nie tała wiedeńska prasa, podnosząc to z uznaniem. [illegible] którą pochwalić się mogą zupełnie słusznie a niemniej pobudziło także samą akcyę, przynoszącą niespodziewanie wielkie rezultaty. Przekonaliśmy się, że banki nasze załatwiają tak wielkie transakcye równie dobrze, jak obce, dziwimy się jednak dwom instytucyom finansowym krakowskim, które powinny lepiej od nas o tem wiedzieć, a przecież fundusze gromadzone przez społeczeństwo polskie, za pośrednictwem obcych instytucyj przekazywały państwu, tak, że subskrybowane przez nie sumy musieliśmy wyławiać z wiedeńskiej „Die Zeit". Uczyniła to także jedna z kas powiatowych, która będąc filią Banku krajowego podwójnie zboczyła z drogi obowiązku, o czem ośmielamy się przypomnieć Dyrekcyi Banku krajowego, który największą uzyskał subskrypcyę. Dzisiaj ruch w bankach jest bardzo znaczny, bo jeszcze niezamknięto listę subskrypcyi.

Biuletyny wieczorne nadeszły wcześniej jak w ostatnich dniach, przynosząc znaczne zwycięstwa na serbskim terenie. Omawiano obszernie sprawę nowo powstającej instytucyi „Wojennej Centrali handlowej", która posiadając w gronie swem pierwszorzędnych finansistów powinna się zdrowo rozwijać, a wielkie ma zadanie do spełnienia. Siły tego znaczenia, jak Dr Steczkowski i Dr Prażmowski dają wszelką gwarancyę, że instytucya ta mieć będzie silne podstawy i ustrzeże się wpływów politycznych, które dla instytucyi handlowej są więzami krępującemi wszelką inicyatywę i rozwój.

Z miasta.

Powrót uchodźców. W najbliższych dniach rozpocznie się powrót z baraków choceńskich ewakuowanej przed rokiem ludności krakowskiej. Jak nam donoszą, w barakach czynią się w tym kierunku wszelkie potrzebne przygotowania. Pierwsi powrócić mają ci, którzy już dawniej otrzymali z Komendy twierdzy potrzebne legitymacye, a zarząd baraków wyjazd ich opóźnił. Koło 20 b. m. rozpocząć się ma powrót reszty ludności ewakuowanej. Powrót odbywać się będzie partyami a potrwa zapewne kilka tygodni. — Na przyjęcie powracających uchodźców czynią obecnie troskliwie przygotowania miejscowe Komitety niesienia pomocy ewakuowanym, które w tej sprawie się porozumiały i prowadzą wspólną akcyę.

Z Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych. W dniach najbliższych przyjeżdżają uchodźcy z Chocenia, obowiązkiem naszym przyjść im z pomocą, zaopatrzyć ich w ciepłą odzież i obuwie, których tak bardzo potrzebują. Przeto Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych zwraca się z gorącą prośbą do mieszkańców Krakowa o przygotowanie zbędnej odzieży i obuwia. Rzeczy te zbierać będą w różnych dzielnicach miasta uproszone Panie, począwszy od środy tj. 10. b. m. i dni następnych od godziny 9—12 rano i od 2—4 popołudniu. Przybycie wozu oznajmi sygnał trąbki. Nazwiska Pań, które podjęły się tego obowiązku podajemy. Panie: Barańska, Bąkowska, Chwalibogowska, Drobowa, Krzyształowiczowa, Latinikówna, Nowotna, Olesiowa, Pawlikowska, Pielowa, Piltzowa, Reissowa, Sokołowska, Szwantowska i Zollowa.

Zasiłki dla rodzin powołanych pod broń. Poruszana wiele razy w prasie miejscowej sprawa bardzo powolnego załatwiania podań o zasiłki dla rodzin powołanych pod broń, przez powiatowe Komisye zasiłkowe dla miasta Krakowa doczekała się nareszcie częściowego załatwienia. Przeprowadzone przez wyższe władze lustracye Komisyi spowodowały, że podania są obecnie w szybszem tempie załatwiane i mniej słychać skarg ze strony interesowanych kół ludności. Niemniej byłoby jednak pożądanem, aby załatwianie podań jeszcze przyspieszono. Sprawy tej powinni przypilnować wybrani przez Radę przyboczną delegaci gminy m. Krakowa zasiadający w Komisyi.

Pogrzeb legionisty. W piątek po południu odbył się z dworca kolejowego pogrzeb legionisty, b. p. Władysława Steinhausa, syna posła, słuchacza praw i podchorążego VI pułku Legionów polskich, zmarłego z ran w szpitalu wojskowym. Po odprawieniu modłów i odegraniu wojskowej pobudki, trumnę wśród wieńców umieszczono na karawanie. Kondukt, poprzedzony przez oddział żołnierzy z oficerem na czele i rabina polowego Weisbergera, ruszył ku cmentarzowi. Bardzo licznie stawili się legioniści, przebywający w Krakowie. W orszaku pogrzebowym oprócz rodziny, wzięli udział reprezentanci władzy wojskowej, prezydent Leo z członkami N. K. N., oraz liczna publiczność. Na skrzyżowaniu ulicy Starowiślnej i Dietlowskiej kondukt zatrzymał się na chwilę. Tu oddział żołnierzy pożegnał zmarłego honorową salwą. Przy bramie cmentarnej po odśpiewaniu odpowiednich pieśni, przemówił rabin krakowski Dr Thon. Imieniem NKN mówił red. K. Srokowski, imieniem zaś kolegów zmarłego — jeden z młodzieży, poczem trumnę poniesiono do Grobu, gdzie po odprawieniu modłów, złożono zmarłego na wieczny spoczynek.

Koncert na rzecz Rodziny Sierocej. Dnia 28-go b. m. odbędzie się w sali „Sokoła" koncert znanego skrzypka Zygmunta Schwarcensteina na dochód „Rodziny Sierocej", bursy przeznaczonej dla sierót po żołnierzach i legionistach polskich. Dwanaścioro dzieci znajduje obecnie utrzymanie i opiekę rodzicielską w schronisku „Rodziny Sierocej" na Woli Justowskiej. Aby humanitarna ta i na chrześcijańskich zasadach oparta instytucya w obecnej ciężkiej dobie wojennej mogła spełnić swe zadanie i dla dobra sierót rozwijać się pomyślnie, potrzebuje poparcia ogółu. Spodziewać się należy, że nazwisko wybitnego wirtuoza, oraz szlachetny cel zgromadzi w dniu koncertu liczną publiczność.

Występy Adolfiny Zimajer w teatrze ludowym rozpoczynają się w czwartek b. tygodnia.

Ulubienica publiczności krakowskiej, której zawdzięczają widzowie tyle wieczorów pełnych pierwszorzędnego humoru, wystąpi w niegranej dotychczas roli, w wodewilu p. t. „Mania teatralna". Świetna artystka stwarza w tej wesołej sztuce typ starej pociesznej damy, którą zakulisowe życie obdarza nazwą „Mamy teatralnej".

Brak mleka. Od kilku dni daje się w mieście dotkliwie odczuwać brak mleka. Dowóz mleka przez gospodynie wiejskie widocznie się zmniejszył, a mleczarnie nie mogą wszystkich potrzeb zaspokoić, tembardziej, że rozdział między kupującą publiczność nie jest równomierny; jedni dostają po kilka [illegible] organizacyę dostawy większej niż dotychczas ilości mleka.

Lichwiarze żywnościowi. W sobotę wypuszczono z aresztów sądu krajowego jednego z kupców podgórskich p. O., aresztowanego pod zarzutem ukrywania znacznego zapasu tłuszczów roślinnych. — Śledztwo w sprawach aresztowanych kupców prowadzi sędzia śledczy p. Drożdzikowski, który równocześnie prowadzi śledztwo w sprawie włamania w sklepie braci Lipskich przy ulicy Sławkowskiej.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. W sądzie toczy się ciekawe śledztwo przeciw włościanom o obrabowanie dworów hr. Tarnowskiego. W sprawie tej pisze „Gazeta Wiecz.": Dalsze śledztwo w tej sprawie doprowadziło do aresztowania nowych kilkunastu chłopów ze wsi Torki, która to wieś w czasie inwazyi cała przeszła na prawosławie. Natomiast okazuje się, że Byszów pozostał przy wierze swych ojców i włościanie z tych wsi udziału w rabunkach nie brali. Przeciw chłopom byszowskim nie wdrożono więc dochodzeń. Aresztowani obecnie włościanie z Torek — jak nas informują — byli już przed inwazyą oskarżeni i zasądzeni za zdradę. Wizya lokalna na miejscu zbrodni wykazała splądrowanie dworów w Byszowie i Oleśnie w całych rozmiarach. Dwór olesiński został doszczętnie spalony, natomiast dwór w Byszowie ocalał wprawdzie od ognia, lecz przedstawia kompletną ruinę. Szkoda wyrządzona w ten sposób w obu dworach wynosi przeszło 300 tysięcy koron.

Pisma donoszą, że profesor Kallenbach wyjechał już do Warszawy. Profesorom lwowskim powołanym na uniwersytet warszawski zależało na tem, aby zdążyć na inauguracyę, która odbędzie się 8. b. m. Rodzina prof. Kallenbacha pozostała na razie we Lwowie. Prof. Kallenbachowa, znana działaczka, wraz z komitetem otwiera 10. listopada szwalnie. Sekcyę szwalni dla ubogich utworzył związek polski niewiast katolickich. W szwalniach tych panie ofiarne szyć, naprawiać i przerabiać będą bieliznę, ubrania i okrycia dla ubogich ze Lwowa i z prowincyi.

Z Wiednia donoszą „Nowiny Wiedeńskie": Zmniejsza się tedy z tygodnia na tydzień ilość przybyszów galicyjskich, mieszkających jeszcze w Wiedniu. Dyrekcya policyi w Wiedniu dużemi odezwami, porozlepianemi na rogach ulic, wzywa wszystkich przybyszów Krakowa i gmin, położonych w twierdzy krakowskiej, do powrotu. Każdy, kto korzysta z zapomogi rządowej, traci prawo do jej pobierania, jeżeli w ciągu trzech tygodni nie porzuci Wiednia lub innych okolic zachodnio-austryackich. Równocześnie w tem rozporządzeniu rządowem widnieje zapowiedź, że i powrót do dalszych miast i powiatów galicyjskich będzie stopniowo nakazywanym.

W godzinach popołudniowych przerzedziło się niesłychanie znane corso na Kärntnerstrasse. Polacy, którzy w jesieni roku przeszłego przebywali w Wiedniu, przypominają sobie zapewne niesłychane tłumy, zapełniające między godziną piątą i siódmą po południu Kärntnerstrasse, plac Św. Stefana i Graben. Wtedy formalnie nie można się było przecisnąć i trzeba się było cierpliwie posuwać krok za krokiem. Obecnie nawet i w tych punktach środkowych miasta jest więcej, niż przestronno.

Wiedeń miał też senzacyjne aresztowania lichwiarzy żywnościowych. Przed kilkunastu dniami policya zrobiła niespodziewanie i równocześnie rewizyę u wszystkich spedytorów wiedeńskich. Rezultaty rewizyi były zdumiewające: znaleziono bowiem zapasy duże słoniny i innych produktów spożywczych, a nadto skórę oraz inne materyały potrzeby codziennej. Jak zaś skóra jest potrzebną, dowodem najlepszym fakt, że za zelowanie zwyczajne pary butów płaci się teraz w Wiedniu 7 koron.

Zniszczona Chełmszczyzna. „Wiek Nowy" pisze o strasznem zniszczeniu Chełmszczyzny: Wprawdzie już w Lubelskiem spotyka się co krok spalone chałupy, poszarpane pociskami armatnimi drzewa, ale zniszczenie nosi charakter sporadyczny. Oznaki systematycznego zniszczenia występują dopiero na wschód od Lublina: Osada Piaski jest prawie w dwóch trzecich spalona. Siedliszcze spalone całkowicie. Pawłów nie istnieje zupełnie, został bowiem doszczętnie spalony (nawet kościół zrujnowany). Połowa dworów w tej okolicy zrujnowana. Chełm nie ucierpiał wcale. Za Chełmem jednak zaczyna się obraz okropnego spustoszenia, który ciągnie się aż do Tyszowiec. Tu cała miejscowość jest jakby potargana. Podobnie Raciborowice i Moniatycze i ich okolice. Hrubieszów nie zniszczony, chociaż do miasta wpadło kilkadziesiąt pocisków rosyjskich z za Bugu. Za Hrubieszowem znowu ten sam obraz zniszczenia co i koło Moniatycz. Terebin spalony doszczętnie, ocalała tylko cerkiew, ludzi niema. Dopiero w Tyszowicach zaczyna się życie mniej więcej normalne. Tu Rosyanie przechodzili bardzo pospiesznie i nie zdążyli nic spalić, bitew większych nie było również. Krasnystaw — szczególniej centrum tego miasta — spalony jeszcze w przeszłym roku i dotychczas wcale się nie odbudował. Pomiędzy Krasnymstawem i Piaskami znowu ślady dużych bitew przeszło- i tegorocznych. Wszędzie widać las krzyżów, rowy strzeleckie, zagrody druciane...

Śmierć kierownika „Ostmarkenvereinu". W niedzielę ubiegłą zmarł w Gdańsku w 69. roku życia pułkownik Gustaw Schreiber. Zmarły był kierownikiem „Ostmarkenvereinu" na Prusy Zachodnie i znany był jako gorliwy agitator towarzystwa tego przez wygłaszanie wykładów w różnych miasteczkach.

Stefan Batory założycielem twierdzy Dźwińska. W r. 1582 król polski Stefan Batory oceniając znakomite położenie Dźwińska (Dynaburga) i jego znaczenie pod względem strategicznym, kazał usypać dokoła miasta wielki ziemny okop i miasto ufortyfikował. Od tego czasu Dźwińsk, jako twierdza, podczas różnych wojen ważniejsze spełniał zadanie. Podobnie i w r. 1812, podczas wyprawy Napoleona na Moskwę, Dźwińsk i Dryssa, położona bardziej na wschód, nad rzeką tej samej nazwy, która w tem miejscu łączy się z Dźwiną, stanowiły dwa warowne obozy nad Dźwiną, przy których pomocy Rosyanie zamierzali uniemożliwić Francuzom przejście na drugi brzeg rzeki. Po roku 1812 Rosyanie kilkakrotnie pracowali nad rozszerzeniem i uzupełnieniem szańców Dźwińska. Później jednak poddano rewizyi zapatrywania odnośnie do znaczenia twierdzy dźwińskiej, bo w r. 1897. degradowano [illegible] forty i okopy Dźwińska nie należy przypisywać [illegible] wojskowej wartości. Co najmniej są one [illegible].

już w rachubę. Najlepszą w każdym razie pasywną obronę Dźwińska stanowią bagna, otaczające miasto po obu stronach rzeki.

Zawiadomienia i komunikaty.

Posiedzenie XX. Katechetów szkół średnich odbędzie się dnia 10 listopada — środa — o godzinie 4 po południu w gmachu Collegii novi, sali Nr. III.

W Klubie prawników i Kole artystyczno-literackim odbędzie się w środę dnia 10. listopada b. r. zebranie członków, na którem p. Dr M. Kwaśnicki wypowie pogadankę na temat „Wrażenia z zeszłorocznego pobytu we Francyi“.

„Górka“, Towarzystwo akcyjne fabryki cementu w Sierszy. W dniu 4. b. m. odbyło się w Banku Przemysłowym w Krakowie posiedzenie bilansowe Rady Zawiadowczej „Górki“ Towarzystwa akcyjnego fabryki cementu w Sierszy, pod przewodnictwem Edwarda hr. Mycielskiego. Na posiedzeniu tem zatwierdzono bilans i zamknięcie rachunków za rok 1914, przeznaczone dla III Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszy.

Rok 1914 zamyka się — po odpisaniu kwoty K 164.758 na amortyzacyę urządzeń fabrycznych i kosztów założenia — stratą K 232.622·71, która przenosi się na rok 1915.

Strata powyższa spowodowaną została przedewszystkiem wypadkami wojennymi, które pociągnęły za sobą zamknięcie ruchu fabryki w sierpniu 1914 r. — Wysyłka cementu, która w jesieni 1914 roku zupełnie ustała, została podjęta w ciągu wiosny b. r., a zapotrzebowanie okazuje się coraz większe, wobec czego będzie można w najbliższym czasie przystąpić do uruchomienia fabryki.

Po załatwieniu całego szeregu spraw bieżących wybrała Rada Zawiadowcza do Komitetu Wykonawczego pp. Edwarda hr. Mycielskiego, Dyrektora Stanisława Karłowskiego i radcę górn. Dyrektora Antoniego Schimitzka. (1064).

Zmiana lokalu Krajowego Biura Patronatu. W dniu 3 b. m. przeprowadziło się Krajowe Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek z ul. Reformackiej nr 3 na ulicę św. Tomasza 1 (parter) do lokalu zajmowanego dawniej przez Ekspozyturę Biura Patronatu w gmachu Krak. Towarzystwa Rolniczego.

Ś. p. Karol Piwocki. Dnia 5 b. m. w szpitalu w Gracu zmarł na zapalenie opon mózgowych, przeżywszy lat 21, legionista II pułku Karol Piwocki, syn p. Jerzego Piwockiego emer. szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ś. p. zmarły zaciągnął się w szeregi legionów we wrześniu 1914, a po wykształceniu wojskowem wyruszył w pole walki. Brał czynny udział w kilkunastu bitwach pod Nadwórną, Piaseczną, Rafajłową i Mołotkowem, i tam otrzymał ranę w prawą nogę. Po wyleczeniu się z tej rany poszedł powtórnie i brał udział w ciężkich i zwycięskich walkach na Bukowinie wśród mrozów i śniegów; z walk tych wyniósł zarodek śmiertelnej choroby. Przebył w Lublanie zapalenie płuc, a następnie był umieszczony w sanatoryum w Lassnitzhöhe koło Gracu jako rekonwalescent. Kilkumiesięczny pobyt w tem zdrojowisku nie zdołał jednak powrócić mu zdrowia, przeciwnie, wskutek bezprzykładnych trudów poniesionych w Karpatach, odnowiło mu się cierpienie uszne, które przebył w wieku dziecięcym, a to tak dalece, że pomimo operacyi wywiązała się nieuleczalna choroba mózgowa. Ś. p. zmarły zajmował skromne stanowisko wśród walczących, nie mając innej ambicyi nad walkę o ideę narodową, dla której się poświęcił. Ś. p. Karol jest drugą ofiarą wojny, którą ponosi ciężko dotknięty ojciec; pierwszego syna, który jako ochotnik zaciągnął się do armii i padł na polu walki, utracił w jesieni. Do kondolencyj, jakie otrzymuje z kół najbliższych p. Piwocki, dołącza i redakcya „Głosu Narodu“ wyrazy serdecznego współczucia.

Polacy jeńcy w Rosyi.

Cywilsk (Kazańska gub.): Alfred Altman: Józef Bartoszek; Jan Dubel; Konstanty Drukar: Piotr Dymek; Jan Dubieniec; Jakób Eleryk; Walenty Frydrychowski; Karol Fuks; Bolesław Fuks; Bolesław Cuzik; Józef Cotszmit; Franciszek Jaksz; Wincenty Kasprzak; Stan. Kołodziejski; Al eks. Kowalski; Adam Kowalówka; Franciszek Kino; Fran. Kula; Stan. Kula; Jakób Kołasz; Em. Łatner; Roman Majznorski; Józef Malina; Wład. Malina; Stan. Matynocha; Fran. Markowiak; Jan Menzel; Adolf Mille; Rajmund Nadżała; Fran. Ness; Witold Puciata; Karol Paprzecki; Witold Puchała; Piotr Piskorowski: Wład. Szynkowiak; Teodor Stodulski; Andrzej Skiba: Kaz. Szuls: Anastazya Szynkowiak: Waligórski: Jan Waligóra; Aleksander Zaraba (skrzypek); Maryan Ziber: Julian Zygmunt: Jan Zębak; Zofia Ziborowa.

Perm (m. gubernialne): Aleksander Anczak: Jan Anczak.

Orsk (Orenburska gub.): Bolesław Anders: Waleryan Fojtcik; Stefania Huze.

Preobrażensk (Orenburska gub.): Jan Bremer: Fiszer Józef; Antoni Kolbertowicz: Stan. Marmurowicz.

Orenburg (m. gubernialne): Józef Barysz: J. Kubiak (malarz); Tadeusz Konopiński; J. Konopiński: Leon Menżał (mechanik); Piotr Owczarek (drukarz): W. Połouzki; Wład. Święcicki: Seweryn Uruski: Gustaw Zajpelt.

Sara (Orenburska gub.): Jan Dył.

Kosobrodzk (Orenburska g.): Ludwik Dynkler i Wincenty Przybylski.

Charków: Henryk Ficzulski (uczeń).

Narym (Naryınski kraj): Maryan Górski; Roman Gozdziewicz.

Tomska wieś (Jenisiejska gub.): Antoni Golczak; Edward Mutz: Radziejewski; Szpędrowski.

Kolywań (Tomska gub.): Aleks. Głąb; Marceli Głąb; Teodor Janowski; Teofil Jurecki: Maksymilian Kamiński; Wincenty Kuliński: Walenty Kowalik; Rajmund Menzel: Adam Milcz; Aleks. Malinowski; B. Nowakowski; Leopold Piotrowicz; Wład. Pastern; Wład. Pacyna: Jan Szczepaniak: A. Wojciechowski; K. Zębak.

Fiedorowsk (Orenburska g.): Stan. Janowski; Walenty Poll.

Jadryn (Kazańska g.): Zenon Janke: Edward Nissen.

Moskwa: Juliusz Jejde (literat).

Woroneż: Stefan Krzemiński (uczeń).

Astrachań: Stefan Kołakowski.

Nerczynsk (Tobolska gub.): Józef Łuczak: Teodor Knarp.

Koblnicz (Wiatska gub.): Zyg. Maciejewski:

Stretiensk (Zabajkalski kraj): Stef. Michalski.

Iwanowskoje (Orenburska g.): J. Nowak:

Bachmut (Ekaterynosł. gub.): Jan Nalepa.

Parabel (Tomska g.): Józef Osiecki (muzyk).

Orłów (Wiatska g.) Kaz. Sachajda.

Petropawłowsk (Omska gub.): J. Turowicz

Hutor Kazańska (Orenburska g.): Józef Taczała.

Wołogda: Ludwik Wojciechowski.

Kostroma: Zakrzewski.

Saratow: Wojciech Wesołowski.

Carewokokszajsk (gub. Kazańska): Alfred Zaruba (skrzypek).

Atanbajewo (g. Orenburska): Józef Śliwoski.

Na Dom Sierocy w Białym Prądniku na ręce Jadwigi Godlewskiej złożyli: p. Bronisław Zborowski, sekret. Rady powiat. 20 kor.; p. Dr Maryan Godlewski 100 kor.: p. Bronisława Rutkowska 50 kor.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek 11. bm.: „Marnotrawny ojciec“.

Sobota 13. bm.: „Komedya omyłek“, komedya w siedmiu odsłonach W. Szekspira.

Niedziela 14. bm. o godzinie 3. po południu: „Polowanie na zięciów“, komedya Labiche'a. — O godzinie 7. wieczór: „Komedya omyłek“.

Poniedziałek 15. bm.: „Joanna Dore“, sztuka H. Bernsteina.

Wtorek 16. bm.: „Marnotrawny ojciec“.

Środa 17. bm.: „Ćwiartka papieru“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Wtorek o godz. 7 i pół wiecz.: „Czar nocy“, wodewil warszawski.

Czwartek o godz. 7 i pół wiecz. Nowość: „Mama teatralna“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. Występ Adolfiny Zimajer.

Z teatru.

„Marnotrawny ojciec“ — Bernarda Shaw'a.

P. Tadeusz Konczyński ma wobec teatru polskiego zasługę wprowadzenia komedyj Shaw'a na sceny polskie w czasach, kiedy Shaw na kontynencie, a nawet w Albionie samym nie był znany. Obecnie jako dramaturg Teatru miejskiego urozmaicił p. Konczyński repertuar jedną z wcześniejszych komedyj Shaw'a, mianowicie tłumaczonym przez się „Ojcem marnotrawnym“. Gwiazda rozgłosu komedyi tej przeszła ponad horyzontem teatralnym w sezonie 1905—6, lub mniej więcej w tym czasie, z tego też czasu pamiętać ją może także Kraków. Pamiętać może, nie musi, cóż bowiem łatwiej ulega zapomnieniu w mieście, nudzącem się od Nowego Roku do św. Sylwestra, jak nudna komedya? Kraków mógł sobie więc pozwolić na zapomnienie „Marnotrawnego ojca“, gdyż mieszkańcy miasta tego robią całe życie to samo, co rodzina Crampton-Cleudon w czterech aktach, t. zn. jedzą i kłócą się, kłócą się i jedzą... Mistrz złego wychowania, Shaw, daje w komedyi tej koncert impertynencyi, na jaką zdobyć się mogą tylko dobrze wychowani ludzie. Ale ta lekcya poglądowa zawodzi w Krakowie, gdzie złe wychowanie jest najbardziej pielęgnowaną cnotą domową, towarzyską i urzędową.

Czemże więc bawić się na „Marnotrawnym ojcu“? Recepta, której zawsze trzymał się Shaw przy pisaniu swoich komedyj, równa przysłowiu włoskiemu „mettere la coda dore non va il capo“, pozwoliła mu w „Marnotrawnym ojcu“ utrzeć kilka pigułek paradoksu, te jednak za dobyciem ich z pudełka po dziesięcioletniem przeleżeniu się okazały się mocno zwietrzałe. Na dobitek sama kanstrukcya sztuki nosi na sobie przekleństwo parzystości — wszak „numero Deus impare gaudet“ — tak, że trzy akty pierwsze, oparte na kruchych wiązaniach kompozycyi, uginają się pod fatalnie nieudałym czwartym.

Skonstatować łatwo, że o ile można przyzwyczaić się do angielskiego humoru, tak bardzo dalekiego od romańskiej zwięzłości, o ile można przyzwyczaić się do angielskiej, długotrwałej wojny, to stanowczo nie można oswoić się w komedyi angielskiej z kłótnią zamożnej rodziny angielskiej, która, jako przewodni temat w sztuce, z żelazną konsekwencyą przewierca słuchacza na wylot.

W bardzo szczęśliwem na ogół przedstawieniu, co wobec krótkości czasu na wystudyowanie należy podwójnie uznać i podnieść, na pierwszym planie stanęła para szermierzy na słowa i uczucia, pp. Mila Kamińska i St. Stanisławski. Pani Kamińska — Gloria — osiągnęła piękną harmonię między wyglądem i słowem; było w niej mniej emancypacyi, więcej uroku. Dyalektyka dentysty Valentine'a i śmiały jego rodzaj wystąpienia odpowiedziały w pełni warunkom p. Stanisławskiego. Młodsza para rodzeństwa, Dorota i Filip, znaleźli zgrabnych wykonawców w pannie Dygatównej i p. Dąbrowskim, którzy zanadto dziecinnem rozbawieniem sprzeciwili się żądaniu autora, pragnącego ich mieć starszymi. Trafnie wymodelowanym był kelner-filozof p. Szymborskiego. Staranna gra pp. Słubickiej, Bończy, Jednowskiego i Nowakowskiego dopełniła zespołu, nad którym czuwała reżyserya p. Zygmunta Noskowskiego, jak z pierwszej tej na scenie naszej próby widać, sumienna, pomysłowa, świadoma celu.

Z. J.

Wiadomości gospodarcze.

Ożywienie gospodarcze Polski. „Lodz. Volksbl.“ podaje p. t. „Gospodarcze ożywienie okupowanej Polski“ wiadomość o założeniu w Warszawie „Niemieckiego biura handlowego dla Polski rosyjskiej“ i odbytem w tej sprawie zebraniu izby handlowej, któremu przewodniczył Dr V. Mendelsohn. W referacie wygłoszonym na zebraniu powiedziano między innymi:

„Dnia 14. października szef zarządu cywilnego, von Kries, rzekł między innemi, co następuje: „Trzeba dążyć do tego, żeby w zajętym okręgu znowu nawiązać dawne stosunki handlowe, trzeba też zawiązać nowe i należy stworzyć spokój i porządek na tyłach walczącego wojska.

Aby biuro handlowe rozwinęło się jak najprędzej, otrzyma ono wszelkie przywileje i będzie mogło stanąć na wysokości zadania. Przedewszystkiem listy i depesze Biura handlowego do Niemiec i z powrotem nie będą cenzurowane. Będzie się też mogło posługiwać telefonami szefów okręgowych. Transport towarów będzie szedł razem z transportem wojskowym“ i t. d.

Do agentur zapisywać się można na trzech listach; jedna obejmuje firmy, które chcą dowozić towary do Polski, druga — kupować w Polsce, a trzecia obejmie mieszkańców Polski, mających towary na sprzedaż.

Referent zaznaczył dalej, że pomimo biedy ogólnej i zastoju w fabrykach, są w Polsce tacy, którzy przed wojną bardzo dobrze zarabiali w Rosyi i nawet ze smutnego czasu wojny umieli ciągnąć należyte zyski; ci posiadają obecnie znaczne kapitały. W wielkich miastach zauważyć się daje wybitna potrzeba i popyt na artykuły luksusowe.

Walki w Serbii.

W związku z postępami operacyi armii sprzymierzonych na północnym i północno-wschodnim froncie w Serbii, następuje przesuwanie się kierunku pochodu tych armii ku zachodowi. Dotyczy to w pierwszym rzędzie armii gen. Gallwitza, która postępując dotychczas głównemi swemi siłami po prawym brzegu wschodniej Morawy, posunęła siłą faktu gros swych sił na brzeg lewy i zajmuje przestrzeń aż do rzeki Gruży, (prawego dopływu golijskiej Morawy), płynącej w odległości około 40 km. od wschodniej Morawy. Armia ta stoi przed murami Kruszevca, po przebyciu drogi 125 km od Dunaju. Kierunek pochodu głównie tej armii ulega stopniowo zmianie, i z kierunku południowego, przybiera kierunek południowo-zachodni, która to zmiana tej wynikiem operacyi pierwszej armii bułgarskiej. Armia ta po wzięciu Niszu jest w toku przekraczania Morawy wschodniej w odcinku od ujścia Niszawy do ujścia Morawy golijskiej, zmieniając tem samem kierunek swego pochodu z kierunku zachodniego na południowo-zachodni

Ważne wypadki rozgrywają się na froncie armii gen. Kovessa. Przez wzięcie Kraljeva otwiera się dla dalszego pochodu lewego skrzydła tej armii wstęp do doliny Ibaru (prawego dopływu Morawy golijskiej) którą prowadzi niezmiernie ważna droga do Nowego Bazaru, — jak przypuszczają — obecnej siedziby rządu serbskiego. Szybkie opanowanie doliny Ibaru prowadzi do oskrzydlenia tej grupy wojsk serbskich, na którą napierają armie gen. Gallwitza i Bojadjeva. Do tego samego celu zdąża prawe skrzydło armii gen. Koevessa. które posuwając się wzdłuż Morawicy, walczy o Ivanjice, leżące w odległości około 35 km. od doliny Morawy, a około 135 km. od Belgradu. Ta grupa posunęła się najdalej ku południowi, ze wszystkich grup armii sprzymierzonych.

Równocześnie jesteśmy w przededniu ważnych wypadków w południowej Macedonii, gdzie południowa armia bułgarska w obszarze Strumica—Krivolak Prilep utworzyła zaporę między armią serbską, a zdążającemi od południa anglo-francuskiemi wojskami.

Według dotychczasowych niezupełnie ścisłych wiadomości, dwukrotne uderzenia wojsk czwórporozumienia w przestrzeni Strumica Krivolak, zostały odparte. Obecnie jednak należy przypuszczać, że akcya sił anglo-francuskich wyszła ze stadyum początkowego, i weszła w okres szeroko zakrojonych operacyi. Pod względem strategicznym zadanie Bułgarów jest tutaj niezmiernie ważne, nie mniej jednak i ciężkie. Z jednej strony mają oni przez pochód na północ na Prisztinę i Kossowe pole dokonać zamknięcia Serbom dróg odwrotowych do Czarnogóry i północnej Albanii, z drugiej zaś muszą spieszące ku północy wojska anglo-francuskie powstrzymać tak długo, jak długo los Serbii ponownie w dziejach świata na Kossowem polu nie rozstrzygnie się. Pisma greckie przynoszą wieści o coraz większej ilości lądujących w Salonikach wojsk anglo-francuskich. Dotychczas odeszło ich na front bojowy około 84 tysiące, przyczem dalsze transporty stale przybywają. Jednak, o ile to leży w granicach ludzkich przewidywań, wszystko wskazuje na to, iż pomoc czworporozumienia nadejdzie — zapóźno.

Zamykanie od czwartej strony.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Berliner Tageblattu“ L. Adelt donosi z południowego terenu boju: Po zaciętych walkach o zewnętrzną linię umocnień trzymali Serbowie Nisz tylko tak długo, jak długo wymagało tego odtransportowanie trenu. Następnie wysadzono urządzenia wojskowe, poczem gros wojska wycofało się za trenem, pozostawiając dalszą obronę strażom tylnym. Postępujące za serbskiemi strażami tylnemi bułgarskie patrole, wtargnęły do miasta.

Prawe skrzydło gen. Koevessa, napierając w dalszym ciągu na siły serbskie, na wyrzucone z obszaru zachodniej Morawy, z odcinka między Czaczak a Pożega, obecnie po osiągnięciu przesmyku Klissura zbliża się do Ivanjicy. W ten sposób rozpoczyna się zamykanie Serbii także od czwartej i ostatniej strony, a mianowicie od dróg odwrotowych do miejscowości Nowego Bazaru i Sjenica, z których pierwsza jest znaczniejszem miejscem etapowem, zaś druga umocnionym punktem. Mitrovica, która leży dalej ku południowi w tym samym odcinku, zagrożona jest więc nietylko od południa przez Bułgarów, lecz także obecnie od północy przez armię gen. Koevessa. Armia gen. Sarkoticza wspiera te usiłowania przez akcyę na froncie bośniacko- hercegowińskim.

Koło Monastyru

Berlin. (Tel. pryw. Według doniesienia „Berliner Tageblattu“ otrzymało „Corriere della Sera“ od swego korespondenta Magriniego z Monastyru pod datą 1 bm. telegram, iż położenie w Monastyrze jest coraz poważniejsze. Komendant miasta, Wlassic dał konsulom radę opuszczenia miasta. Jakkolwiek prawie wszyscy mieszkańcy z powodu panującej paniki miasto opuścili, wre gorączkowa praca nad fortyfikowaniem miasta. Wobec możliwości, iż Bułgarzy uderzą na Monastyr od linii Skoplje—Tetevo—Kriszevo, umacniają Serbowie wzniesienia Marmoricy. Fortyfikacye budowane są w ten sposób, iż równocześnie panują one nad oboma drogami, prowadzącemi do Monastyru. Także na równinie na północ od Monastyru, gdzie w r. 1912 stoczoną została bitwa między Turkami a Serbami, wznoszone są gorączkowo szańce. Wlassic prosił dowódcy wojsk czwórporozumienia o przysłanie dwóch pułków celem wzmocnienia obrony miasta. Jednak gen. Serrail odmówił pomocy pod pozorem, że nie może sił francuskich rozpraszać. Wobec tego prosili Serbowie o wysłonte na wyżynę Babuna przynajmniej artyleryi i karabinów maszynowych, jednak i tej prośbie generał Serrail odmówił.

W południowej Macedonii.

Sofia. (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojenny „Lokal Anzeigera“ Kurt Aram pisze: Wojska angielsko-francuskie operujące na Bałkanie, dochodzą liczby 70.000 ludzi, w tem 20.000 Anglików, którzy przeważnie trzymają się na tyłach, wysyłając na front Francuzów. Ci ostatni mają dużo artyleryi, lecz piechota ich niekorzystne sprawa wrażenie. Decyduje się ona ciężko do walki, słusznie zresztą nie chcąc wyciągać kasztanów z ognia dla swych angielskich sprzymierzeńców.

Bułgarzy ściągnęli na front południowo-macedoński wojska w liczbie odpowiadającej siłom przeciwnika i spokojnie postępują według swych planów, przyczem Francuzi dwukrotnie już zostali pobici.

Podczas gdy armie angielsko - francuskie zmuszone są brnąć przez bagna i niziny, Bułgarzy mają w swem posiadaniu góry, a nadto położenie sprzymierzonych pogarszają trudności w zaprowiantowaniu ich armii.

W Salonikach odbywa się dalsze wyładowywanie amunicyi, koni i żywności; pogłoski o lądowaniu wojsk entente w Kawalli są nieprawdziwe, a nadto poważne objawy świadczą, że Grecy nie przepuszczą stanowczo wojsk czwórporozumienia przez granicę grecko-bułską.

Stosunki grecko-bułgarskie zacieśniają się coraz bardziej. Grecya otrzymuje 1000 wagonów zboża bułgarskiego.

W północnej Macedonii i Starej Serbii okrążanie Serbów zacieśnia się coraz szczelniej, pozostał im jeszcze jeden wylot do Czarnogóry, gdzie jednak większe wojska nie znajdą stałego zaopatrzenie. Gdyby nawet im to się udało, co zresztą bardzo jest wątpliwe, nie będzie mieć wcale znaczenia dla całości operacyj, a może jedynie dać czwórporozumieniu powód do wpędzenia przez Saloniki jeszcze więcej Francuzów w nieszczęście. Położenie państw centralnych jest jaknajpomyślniejsze.

O powrót serbskich uchodźców.

Bukareszt. (T. B.) Według wiadomości z obszaru dunajowego w tych dniach przybył do Turn Severin austryacki parowiec »Szabac«, aby z polecenia austro-węgierskiej władzy wojskowej z Kladowa zabrać do ojczyzny serbskich uchodźców, którzyby sobie tego życzyli. Na okręcie znajduje się nowy burmistrz Kladnowa, który ma swoich rodaków zawiadomić, że mogą wracać.

„Brak tytułu“.

Londyn. (T. B.) Jak „Berliner Tageblatt“ donosi, „Daily Chronicle“ podkreśla w artykule wstępnym, że Serbia właściwie nie ma żadnego tytułu do pomocy Anglii i Francyi. Anglia i Francya nie są ani honorem ani politycznie zobowiązane do walczenia do ostatniego tchu o niezawisłość i nietykalność Serbii, tak jak to zachodzi we wypadku Belgii. Serbia była wyłącznie klientem Rosyi. Mimo to Francya i Anglia obecnie uznają, że nie mogą pozwolić na to, by Serbia bez pomocy zginęła.

Odjazd posła rosyjskiego.

Sofia. (T. B.) Rosyjski poseł Sawiński odjechał o 10 rano. Królewski generał adjutant towarzyszył mu aż do stacyi granicznej Ruszczuk. W przeddzień odjazdu odwiedził posła król Ferdynand.

Z Włoch.

Włochy wobec układu londyńskiego.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z powodu ogłoszenia w angielskiej księdze błękitnej, iż Japonia w dniu 19 października bez żadnych zastrzeżeń przystąpiła do układu londyńskiego z dnia 5 września 1914, zobowiązującego państwa ówczesnego trójporozumienia, iż żadne z nich nie zawrze odrębnego pokoju, pisze angielski „Times“: Bezwarunkowe przyłączenie się Japonii do układu czyni aktualnem pytanie, dlaczego Włochy nie przyłączyły się do układu. Jednak wątpliwość co do tego pytania ani na chwilę nie zachwiała w nas wiary, iż rząd i naród włoski stanowczość i cele swoich sprzymierzeńców w zupełności podzielają i że moralnie uważają się Włochy za związane tym układem na równi z państwami, które go podpisały.

Głos włoski o ustępstwach terytoryalnych.

Lugano. (Tel. pryw.) „Corriere della Sera“ podając wyjaśnienie c. k. Biura korespondencyjnego, w którem odparte są pogłoski o możliwem odstąpieniu terenów austryackich Włochom, zauważa, że nie rozumie, do jakich pogłosek wyjaśnienie to może się odnosić. We Włoszech panuje przekonanie, że Austro-Węgry nie są skłonne do odstąpienia obszarów i że należące się włoskiemu narodowi obszary, siłą muszą być zdobyte.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Włoski biuletyn donosi, że na zboczach góry Kalwaryi i na południowy-zachód od Gorycyi Włosi odparli nasze ataki. Ta wiadomość jest czystym wymysłem.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 8. listopada 1915.

Rzekome ustąpienie Kitchenera?

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Z miarodajnej strony zaprzeczają z największą stanowczością pogłoskom o Kitchenerze. Jest nietylko nieprawdą, jakoby Kitchener ustąpił, lecz jest także fałszem, jakoby królowi kiedykolwiek ofiarował ustąpienie swe. Wiadomość o ustąpieniu Kitchenera wywołała w Londynie wielkie zdziwienie, które jednak natychmiast po urzędowem zaprzeczeniu ustąpiło. Jak dzienniki donoszą, miał Kitchener istotnie porzucić urząd wojenny, ale tylko aby objąć nader ważne stanowisko wojskowe. Ogólnie jest wiadomem, że Kitchener jest znawcą spraw bliskiego wschodu. Kilka dzienników wyraża oczekiwanie, że on obejmie kierownictwo wojskowej akcyi na morzu śródziemnem. Obecność Kitchenera w ministerstwie wojny nie jest już więcej tak potrzebną jak z początkiem wojny, może się więc poświęcić innym ważnym zadaniom, które więcej odpowiadają jego zdolnościom. Jak słychać, możliwem jest, iż w Paryżu zostanie utworzony mięszany sztab jeneralny, który będzie załatwiał rozmaite wojskowe kwestye. Pogłoska, jakoby Kitchener miał objąć naczelne dowództwo nad angielską armią we Francyi, jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Londyn. (T. B.) Urzędowe doniesienie o nieobecności Kitchenera w urzędzie opiewa:

Pod czasową nieobecność lorda Kitchenera w publicznej służbie prace w urzędze wojny prowadzi Asquith. Twierdzenie, że Kitchener ustąpił, jest mylne.

Londyn. (T .B.) Biuro prasowe donosi: Lord Kitchener na prośbę swoich kolegów w urzędzie wyjechał z Anglii, aby przez czas krótki zwiedzić teren wojny na wschodzie.

„Klaushorn“.

Kopenhaga. (T. B.) Ubiegłej środy niemiecki parowiec „Klaushorn“ najechał na mieliznę na szwedzkiem wybrzeżu, trzy mile odległości od Oskarshamm. Odtąd znajduje się on na mieliźnie. Z załogi przybyło wczoraj 22 ludzi na brzeg. Według późniejszej wiadomości udało się parowcowi rybackiemu wyratować 24 ludzi i przewieść ich do Oskarshamm. Parowiec jest na dwie części rozerwany.

Amerykańskie dostawy.

Kopenhaga. (T. B.) »Berl. Tidende« donosi z Petersburga: Związek dla popierania rosyjsko-amerykańskich stosunków odbył w czwartek pierwsze posiedzenie. Dep. Miljukow wygłosił odczyt, w którym powiedział, że Ameryka dotąd wykonała dla Rosyi dostaw wojennych za $1\frac{1}{2}$ miliarda rubli i ma jeszcze zamówienia za dalszych $4\frac{1}{2}$ miliardów.

Specyalna komisya dla wystarania się o materyał opałowy odbyła pod przew. ministra handlu posiedzenie, na którem przyjęto wniosek ministra o zmonopolizowanie handlu węglami. Ministerstwo zgłosiło natychmiast dziesięć milionów rubli do dyspozycyi dla nabycia prawa własności od właścicieli kopalń.

Sądy wojenne.

Bruksela. (T. B.) Sąd polowy skazał trzech Belgijczyków za szpiegostwo na karę śmierci, a jednego na 12 lat ciężkiego więzienia. Od lutego b. r. zaopatrywali oni wszystkie wagony dące na front w zawiadomienia. Wyrok został już wykonany.

Odznaczenie.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz wystosował odręczne pismo do admirała Haussa z zawiadomieniem o nadaniu gwiazdy zasługi z dekoracyą wojenną za zasługi około Czerwonego Krzyża.

NADESŁANE.



Karol Piwocki

legionista II. pułku,

przeżywszy lat 21, zmarł dnia 5-go listopada b. r. w Gracu.

Pogrzeb odbył się w Gracu, gdzie zwłoki złożono prowizorycznie i w późniejszym czasie sprowadzone zostaną do kraju. — O czem zawiadamia ciężko dotknięta rodzina Krewnych, Kolegów i Znajomych.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

STEFAN POWROŹNIK

kapral 35 p. obr. kraj. poszukuje swą żonę Katarzynę Powroźnik, rodem z Kipiaczki pow. Tarnopol, przed wojną zamieszkałą w Chodorowie, oraz 4 dzieci: Michalinę, Bazylego, Mikołaja i Józefa. Łaskawą wiadomość uprasza się przysłać pod adresem: Jan Duszkiewicz, Kraków, Topolowa 19, II. p.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ i Sp. z Ogr. poręką. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Herka.